

CENA
2 ZŁ

*Gazeta Szkolnego Koła Dziennikarskiego
przy Zespole Szkół w Kaliszu Pomorskim*

**Wydanie 144,
maj-czerwiec**

<<konTRAST>>

Ludzie ludziom...

Felieton

Dobro i zło

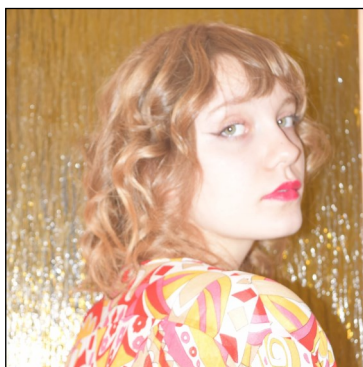
**To skutek życia
na poczytaniu**

Wywiad

W jedności siła

Drużyna „Masters”

SŁOWEM WSTĘPU



Ludzie ludziom... wiemy co dalej, ale czy na pewno? Hasło tak dobrze znane, hasło tak (niestety) ponadczasowe, ale jeśli dokończyć inaczej?

W tym numerze, kończymy inaczej! Gotujemy dla Was, Drodzy Czytelnicy, teksty przeplecione promykami nadziei. Oczywiście nie zabraknie powagi, jak to zwykle bywa, ale w momentach trudnych jak te, warto wspomnieć o wszystkich, którzy dzielnie stawiają im czoła.

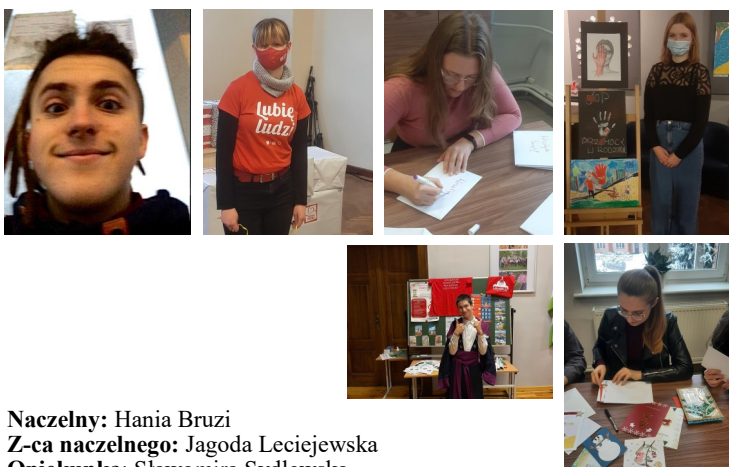
O akcjach pomocowych i tym, co jest ich motorem napędowym, o wrogach i przyjaciółach, o tym co dzieje się wśród nas i tym, co nieco dalej, wciąż tak samo nas dotycząc. Oprócz tego, porady od naszego rozmówcy — jak radzić sobie w ostateczności? Zanim jednak ostateczność nadejdzie, robimy, co możemy. I o tym również w numerze, który trzymacie w dłoniach.

Ostatni raz popis dadzą nasi maturzyści. W numerze teksty spod ich pióra (może klawiatury), nasze zdania, nasze prace, nasze — dla Was!

Przyjemnej lektury.

Hania Bruzi

REDAKCJA „KONTRASTU”



Naczelnny: Hania Bruzi

Z-ca naczelnego: Jagoda Leciejewska

Opiekunka: Sławomira Sydlewska

Składacze/grafika: Sławomira Sydlewska

Redakcja: Jędrzej Kwaśniewski, Antoni Ciećwierski, Aleksandra Mickun, Patrycja Zdyr, Zosia Stąporek, Michał Gendek, Kacper Farbisz, Martyna Kocoń, Natalia Syroka, Wiktoria Łangowska, Oliwia Włodarczyk, Viviane Januszke, Kornelia Ciosmak, Jan Wiewiórkowski, Julia Bilińska, Wiktoria Kasprzak, Marcel Możdżyński, Oliwia Iwach, Ian Dopierała, Filip Tomaszczuk, Julia Kisielewska

Ilustracje: Oliwia Iwach

<< kontrast >>

Ludzie ludziom

2 — Słowem wstępu

3-5 — Pod lupą

6-7 — Naszym zdaniem

8-9 — W naszym obiektywie

Wszystko inne

10-11 — Co w szkole piszczy

12 — Modowo

13 — Horoskop

14 — Obrazkowo

15 — Odlotowo

16-17 — Sportowo

18 — Księga absurdów

19-21 — Prosto w uszy

22 — Polecamy

23 — Muzycznie



Rys. Oliwia Iwach

Drużyna „Masters” Pani Effenberg-Nawrot

Nasze dziewczyny osiągnęły wielki sukces w ostatnio rozgrywanych mistrzostwach okręgowych w siatkówce. Z tej okazji przeprowadziliśmy wywiad z panią Renatą Effenberg-Nawrot, naszą kochaną nauczycielką, przewodniczką drużyny.

Redakcja: Dzień dobry pani Reniu. Jaka jest pani ulubiona anegdota związana ze sportem?

Renata Effenberg-Nawrot: Dzień dobry Janku. Znam wiele anegdot związanych ze sportem, ale jedna towarzyszy mi od lat i często do niej wracam. W 2009 r. w Chorwacji odbyły się Mistrzostwa Świata w Piłce Ręcznej, w których zagrała reprezentacja Polski z trenerem Wentą. Podczas meczu z Norwegami do końca pozostało 15 sekund i nasi przeciwnicy mieli piłkę. Artur Siódmiak przechwycił ją. Bramka Norwegów była pusta. Wenta krzyknął „Mamy dużo czasu!”, a Siódmiak przemierzył i rzucił przez całe boisko, zdobywając zwycięską bramkę. Często w różnych sytuacjach mówię sobie, powtarzając za trenerem Wentą, „MASZ DUŻO CZASU” i wiem, że to działa. Lubię tę anegdotę również z tego powodu, iż sama kiedyś trenowałam piłkę ręczną w „Nielbie” Wągrowiec, jak kolega z klubu Artur Siódmiak, z którego jestem bardzo dumna.



Jak pokochała pani sport i dlaczego zdecydowała się pani zostać wuefistką?

Sport towarzyszył mi od zawsze. W szkole podstawowej brałam udział w treningach różnych dyscyplin sportowych, tj. piłka siatkowa, koszykówka. Odnosiliśmy wiele sukcesów. Nie pomijając królowej sportu, gdzie zdobywałam sukcesy na szczeblu wojewódzkim w rzucie dyskiem, oszczepie, pchnięciu kuli. Lubiłam aktywnie spędzać czas, a także podejmować wyzwania. Dlatego też podjęłam studia wychowania fizycznego.

Reprezentowała pani swoje szkoły na turniejach? Co pani wspomina z takich wydarzeń?

Rywalizacji sportowej zawsze towarzyszą różne emocje — te pozytywne i negatywne. Najważniejsze dla mnie było, że mogłam reprezentować swoją szkołę. Z każdego sportowego wydarzenia nabywałam doświadczenie, poznawałam nowych ludzi, konfrontowałam swoje umiejętności z innymi zawodnikami, aby być coraz lepszą. Bardzo miło wspominam te czasy.

Jaki sport lubi pani najbardziej?

Moimi ulubionymi dyscyplinami sportu są piłka ręczna i piłka siatkowa. Już od szkoły podstawowej przez wiele lat trenowałam piłkę ręczną w klubie „Nielba” Wągrowiec, dlatego mam ogromny sentyment do mojego klubu oraz dyscypliny. Stąd na zajęciach pozalekcyjnych staram się ulubionymi sportami zafascynować swoich uczniów i chyba całkiem nieźle mi to wychodzi.

Jak pomógł pani sport w osiągnięciu innych celów życiowych?

Sport daje wiele możliwości każdemu na wielu płaszczyznach życia. Doświadczyłam, że ciężka praca i dążenie do celu jest przepustką do wielu drzwi. Trenując różne dyscypliny, nauczyłam się pokonywać wiele przeciwności, wierząc, że można jeszcze więcej. Sport sprawia, że jesteśmy odważni, skłonni do współpracy, a także pomocni. Tego właśnie nauczył mnie sport.

Dzięki organizacji wielu wydarzeń sportowych pomaga pani rozwinąć umiejętności, a także odkryć nowe pasje u swoich uczniów. Co daje pani taką energię do działania?

Bardzo lubię swoją pracę z młodzieżą i właśnie to daje mi dużo energii. Mam ogromną frajdę, widząc, jak aktywnie oraz licznie uczestniczą w treningach piłki ręcznej, czy siatkówki. Kiedy obserwuję u Was postęp w różnych umiejętnościach, cieszę się i jestem dumna, że mam takich uczniów. Z tego miejsca chciałabym podziękować moim najbliższym, którzy mnie wspierają i znoszą te moje późne powroty ze szkoły.

Pani wysiłki pomagają odnosić wiele sukcesów. Czy to pierwsze takie osiągnięcie w historii?

Zajęcie III miejsca w Zawodach Regionalnych Wojewódzkiej Licealiady w Piłce Siatkowej Dziewczyń w Szczecinie jest dla nas wspaniałym wydarzeniem. Już dawno nie osiągnęliśmy w tej dyscyplinie takiego sukcesu. Czuję dumę, że mam tak wspaniałe zawodniczki.

Czego nauczyła się pani dzięki uczniom?

Nauczyłam się od uczniów, że warto ich słuchać, bo mają ciekawe pomysły oraz rozwiązania. Są spontaniczni, ciekawi i otwarci na życie. Lubię ich energię, humor ale też to, że nie udają — są po prostu sobą.

Rozmawiał Jan Wiewiórkowski

Od komika do prezydenta. Wołodymyr Zełenski

Wołodymyr Zełenski należy obecnie do jednych z najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie. Postawa prezydenta od momentu wybuchu wojny na Ukrainie przyniosła mu międzynarodowe uznanie. Niejednokrotnie został okrzyknięty bohaterem narodowym czy mężem stanu. Stał się symbolem walki o wartości demokratyczne. To człowiek wpływowy i charyzmatyczny, a jego niezłomna walka o wolność budzi powszechny szacunek. Jeszcze jakiś czas temu nikt by nie podejrzewał, że obecny prezydent będzie na ustach całego świata. Przecież już sama kandydatura Wołodymyra wzbudzała oburzenie wśród mieszkańców Ukrainy.

Kariera, pochodzenie oraz rodzina Wołodymyra Zełenskiego

Na początku nic nie zapowiadało ani wielkiego politycznego sukcesu Wołodymyra, ani tego, że zdoła pozyskać wyborców na zachodzie Ukrainy, gdzie zazwyczaj porozumiewano się po ukraińsku. A to dlatego, że urodzony 25 stycznia 1978 roku Zełenski przyszedł na świat w rosyjskojęzycznej części Ukrainy – w Krzywym Rogu, Obwodzie Dniepropietrowskim, w rodzinie żydowskiej. Ojciec obecnego prezydenta jest profesorem, absolwentem politechniki i kierownikiem katedry w Krzyworoskim Instytucie Ekonomicznym. Matka również jest inżynierem. Pierwsze lata życia Wołodymyr spędził w mieście Erdenet w Mongolii, gdzie pracował jego ojciec. Po skończeniu szkoły wybrał studia prawnicze. Studiował w Instytucie Ekonomicznym w Krzywym Rogu i na Uniwersytecie Ekonomicznym w Kijowie.

W czasie studiów zaczął interesować się teatrem kabaretem. Stworzył własny teatr miniatur pod nazwą „Bezdomni”. Wtedy został zauważony przez miejscowy zespół Zaporozie - Krzywy Róg - Tranzyt. Tam poznał ludzi, z którymi wkrótce założył własny zespół pod nazwą Krzywy Róg, przemianowany w 1997 roku na Kwartał-95. Wołodymyr i jego grupa pisali piosenki, tworzyli skecze kabaretowe. Byli na Ukrainie coraz bardziej popularni. W latach 1999-2003 Zełenski wraz z zespołem mieszkał w Moskwie, gdzie rozwijał karierę. Został producentem telewizyjnym, pisał scenariusze do różnych programów, realizował koncerty, był choreografem.

W tym czasie ożenił się z Oleną Kijaszką, z którą od lat współpracował. Para doczekała się dwojga dzieci: córki Ołeksandry i syna Kyryły. Już w grudniu 2018 roku mówił, że jeśli wygra wybory, będzie się radził żony w wielu sprawach, bo jest ona jego najlepszą przyjaciółką. Jednocześnie przyznał, że Olena obawia się porównywania do Raisy Gorbaczow, którą rodacy znienawidzili za udział w życiu publicznym i zabieranie głosu w wielu sprawach.

Niedługo po ślubie Zełenski został prowadzącym w programie kulinarnym „Mr Cook” i gospodarzem „Kwartalu wieczornego” na kanale Inter. Był to w owym czasie najbardziej popularny program kabaretowy w Ukrainie. Wołodymyr został wkrótce członkiem zarządu telewizji Inter. W 2006 roku wygrał ukraińską edycję „Tańca z gwiazdami”, stając się prawdopodobnie najsłynniejszą postacią showbiznesu w kraju. Wołodymyr Zełenski zagrał także w kilku filmach i serialach. Najpopularniejszą produkcją był serial „Sługa narodu”, w którym wcielił się w rolę nauczyciela, który w wyniku różnych zbiegów okoliczności zostaje prezydentem kraju.

Zełenski i jego działalność polityczna

Podczas kampanii wyborczej Zełenski prezentował się jako alternatywa dla poprzedniego systemu politycznego i starych polityków. Pod wieloma względami wysokie poparcie dla jego kandydatury wynikało z niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy w kraju – rozczarowania postaciami elity politycznej, która sprawowała władzę przez prawie 30 lat. Choć w tym czasie na Ukrainie miały miejsce dwie „rewolucje” – tzw. pomarańczowa rewolucja i euromajdan, ludzie zaczęli zauważać, że kraj nie reformuje się w takim tempie, na jaki liczono.

Bardzo głośno zrobiło się o związkach Wołodymyra Zełenskiego z jednym z największych ukraińskich oligarchów, Ihorem Kołomojskim. Powszechnie było wiadomo, że Kołomojski chce odsunąć od władzy prezydenta Petra Poroszenkę, z którym miał „osobiste” porachunki – to Poroszenko bowiem doprowadził do nacjonalizacji PrywatBanku – jednego z pierwszych komercyjnych banków na Ukrainie, który należał właśnie do Kołomojskiego. Dziennikarze śledczy odkryli pewne powiązania pomiędzy Zełenskim a Kołomojskim. Ustalono, że adwokat oligarchy był członkiem sztabu kandydata na prezydenta oraz, że Wołodmyr korzysta z usług firmy ochroniarskiej, która pracowała wcześniej dla oligarchy.



Objęcie prezydentury przez Wołodymyra Zełenskiego

Prezydenturę objął 20 maja 2019 roku. Jedną z pierwszych decyzji Zełenskiego było rozwiązanie parlamentu. W nowo zorganizowanych wyborach parlamentarnych jego partia Sługa narodu uzyskała bezwzględną większość w parlamencie. Wygrana pozwoliła powołać wspierający prezydenta rząd, którego premierem został Ołeksij Honczaruk (zastąpił go później Denys Szmyhał). Wołodmyr zaimponował wielu ludziom organizując w dniach 10-11 października 2019 roku najdłuższą w dziejach konferencję prasową, trwającą łącznie 14 godzin. Prezydent odpowiedział w jej trakcie na 500 pytań. Po dość sceptycznym podejściu do kwestii członkostwa Ukrainy w NATO i Unii Europejskiej, Wołodmyr Zełenski coraz chętniej i bardziej pozytywnie zaczął opowiadać się za uczestnictwem w tych międzynarodowych strukturach wraz z nasilającą się presją ze strony Rosji.

Zełenski, wbrew początkowym obawom, dość szybko dał się poznać jako polityk samodzielny, który ma ambicje rozbić dotychczasowy układ polityczny na Ukrainie. 2 czerwca 2021 roku Wołodmyr skierował do Rady Najwyższej projekt ustawy „O zapobieganiu zagrożeniom bezpieczeństwa narodowego związanym z nadmiernym wpływem osób o istotnym znaczeniu gospodarczym lub politycznym w życiu publicznym (oligarchów)”. Celem ustawy jest walka z ludźmi, którzy mają znaczące bogactwo i znaczący wpływ w społeczeństwie i polityce. 1 lipca deputowani Rady Najwyższej uchwalili ustawę w pierwszym czytaniu. Od tamtej pory status oligarchy może przysługiwać jedynie osobie, która spełnia minimum 3 z 4 wymienionych w ustawie kryteriów, a jej status jest potwierdzony przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Nie wszystkim ustawa, która ma ograniczać wpływy oligarchów, się spodobała. Przeciwnicy polityczni Zełenskiego określili ją jako narzędzie do niszczenia opozycji i wrogów prezydenta.

Postawa Zełenskiego od początku nie podobała się m.in. Kołomojskiemu. Oligarcha, który liczył na odzyskanie swojego banku, wciąż nie otrzymał go z powrotem. Zamiast tego Wołodmyr „zaskoczył” go reformą finansów i ustawą o oligarchach. Kołomojski zarzucił Zełenskiemu, że jego prozachodnia polityka i zbliżenie z USA pcha Ukrainę do konfliktu z Rosją. Oligarcha słynący dotąd z popierania niezależności Ukrainy, oświadczył nagle, że Ukraina winna raczej szukać lepszych relacji z Moskwą, niż Waszyngtonem. Jak mówił, zawiódł się na postawie USA i jest zdania, że Zachód porzucił już Ukrainę.

Agresja ze strony Rosji

24 lutego 2022 roku Wołodmyr Zełenski na stałe zapisał się w historii swojego kraju oraz w dziejach świata. Tego dnia Rosja bez wypowiedzenia wojny zaatakowała Ukrainę. Już od pierwszych godzin inwazji prezydent okazał się silnym, wytrwałym i stanowczym politykiem, który dobitnie pokazał, że nie zamierza oddać kraju najeźdźcy. Choć Rosja próbowała złamać morale Ukraińców rozpowszechniając nieprawdziwe informacje o rzekomej ucieczce Zełenskiego z kraju, on cały czas nie opuszczał Kijowa. Swoim ludziom, wojsku i zwykłym mieszkańcom Ukrainy dodawał (i dodaje) otuchy w codziennie publikowanych w sieci filmach oraz wpisach w mediach społecznościowych. Postawa Zełenskiego dała mu ogromne uznanie na całym świecie.

Kisielewska Julia

Zło i dobro

Zło i dobro, dlaczego to taki trudny i nieoczywisty temat?

Od wielu setek lat ludzie zastanawiają się nad problemem dobra i zła. Te pojęcia nasuwają się nam na myśl, kiedy mówimy o wojnach w obecnych czasach. Kontrastując ze sobą te dwa pojęcia, można wysnuć wniosek, iż każdą wojnę bez względu na to, kto ją zaczął, należy zakończyć jak najszybciej. Spoglądając jednak na sytuację, która ma miejsce obecnie w Ukrainie, naszym zdaniem można zweryfikować pojęcie dobra i zła, które w nas jest. Dlaczego?

Wielu ludzi myśli, że ową wojnę należy zakończyć jak najszybciej i za wszelką cenę. Jednak czy nie byłoby to większym złem niż jej kontynuacja? Ukraina walczy o swoją wolność, niezawisłość i pełną niepodległość. To Rosja jest agresorem. Jeżeli Ukraina się podda, będzie to ogromna strata nie tylko dla samego narodu zamieszkującego Ukrainę, jednak również dla innych państw. Będzie to sygnał dla Rosji, która być może zapragnie kontynuować swoją ekspansję na inne kraje, między innymi może i na Polskę. Więc co jest złem, a co dobrem w takiej sytuacji?

Czy naprawdę jako ludzie musimy zawsze być dla siebie wrogami? Spójrzmy na tę sytuację z perspektywy literackiej, która jest nam bliska. Wielu autorów polskich oraz zagranicznych poruszało problem dobra i zła. „Zbrodnia i Kara” Fiodora Dostojewskiego jest tego klasycznym przykładem. To powieść psychologiczna. Czytając ją, stajemy się świadkami tytułowej zbrodni dokonanej przez głównego bohatera. Przebywa on jednak bardzo długą i żmudną drogę do odkupienia swoich win, które przychodzi mu bardzo trudno. Pod koniec powieści czytelnik pozostaje z trudnym dylematem. Czy bohater jest zły, czy też dobry? Nie można jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Pomimo jego dobrych uczynków i chęci zło, które wyrządził, podąża za nim niczym cień. Nie da się pozbyć przeszłości, jednak nie należy również skreślać ludzi na jej podstawie.

Podobny motyw przemiany wewnętrznej występuje w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza. Jacek Soplica po dokonaniu zbrodni staje się pokornym zakonnikiem i przybiera imię Ksiądz Robak. Pomaga w ramach pokuty wielu ludziom i czyni dobro. Czy jednak usprawiedliwia go to i zwalnia z odpowiedzialności za popełnione czyny?



Do czego dążymy? Czy odwołanie się do dzieł literackich jest odpowiednie w kontekście mówienia o wojnie? Naszym zdaniem tak. Pisarze ukazują rzeczywistość, a ich książki są z pewnością dobrym źródłem wiedzy o nastrojach czy problemach społecznych. Zatem, podsumowując nasze słowa, nie wszystko jest czarno—białe. Zło i dobro są bardzo płynnymi pojęciami.

Wiktoria Łangowska
i Oliwia Włodarczyk



To skutek życia na poczytaniu

*Dobro a zło. Wolność a bezpieczeństwo. Moralność.
Czy to „Tango” naszego życia? Co wyniosłam ze szkoły...*

Książka jest w stanie pobudzić wyobraźnię. Omówienie jej powoduje nieuchronną wolę porównania głównego zamysłu do wydarzeń z naszego podwórka. „Tango”. Lektura. Dramat Mrożka. Coś więcej?

Żyją w świecie bez żadnych zasad, praw, wartości. Panuje pomieszanie norm, stylów. Każdy może robić, co chce, a łamanie zasad jest chlubą. Artur nie ma już przeciwko czemu walczyć. Dlatego stara się uporządkować świat i wprowadzać wartości. Jednak próba powrotu do normalności nie powiodła się. Było to bardzo okrojone streszczenie książki dla osób, które pierwszy raz słyszą o „Tangu” w formie pisemnej, a nie jako tańcu.

Ja z lektury i jej omówienia wyciągnęłam wiele wniosków. Kto by pomyślał... Było to działanie napędzające jedną myśl za drugą. Zauważanie świata. Zalet i wad. A było o tym na maturze... *Życie na poczytaniu!* Ale wróćmy do Mrożka, skoro jego dzieło stało się głównym bohaterem artykułu.

Edek to postać z „Tanga”. Tym, którzy czytali lekturę, raczej nie trzeba tego tłumaczyć, ani szczegółowo opisywać. Teraz zapoznam was ze skutkiem tytułowego życia na poczytaniu. Bohater, który nie wzbudzał sympatii, to wulgarny prostak, bezczelny i bezkompromisowy. Normalnie każdy z nas po przeczytaniu zasypiałby na omówieniu jego charakterystyki, bo to tylko kolejny człowiek znanego wszystkim pokroju. No właśnie! Dlaczego większości z nas wtedy nie włącza się czerwona lampka? Dlaczego wtedy decydujemy się na ominięcie tematu, który jest nam tak bliski i łatwy do przełożenia na własne doświadczenia? Nie ryzykujemy interpretowaniem. Nie chce nam się? Może boimy się spojrzeć prawdzie w oczy. Może boimy się, że zauważymy te złe cechy w znanych nam ludziach, czy w samym sobie. Przedstawię wam teraz moje dwa skromne przemyślenia — skutki życia na poczytaniu.

TRZEBA EDKOM MÓWIĆ STOP.

Ludzie ludziom... Czy, aby na pewno? Nie baliście się kiedyś powiedzieć czegoś innym osobom? Ich reakcja boli, denerwuje, żenuje, załamuje. Tłamszą cię, twoje opinie, rzeczy, które cię pasjonują. Ich pewność siebie i determinacja... Skąd mają na to siłę? Pozwolę sobie zacytować słowa Ewy Wiegandt. „Z praw najskuteczniej korzysta cham, ponieważ normalny człowiek zawsze ma jakieś wątpliwości, czy mu się wszystko należy. (...) Kiedyś cham nie był w modzie, później stał się modny, teraz dyktuje modę”. Nie wygramy z nimi, ale nie zapominajmy o tym, co uważamy za właściwe i prawdziwe. Jeśli nie robimy nikomu szkody, jakiś Edek nie ma prawa nas zmiażdżyć.

POJEDYNEK Z MEDIALNYMI EDKAMI.

Czy Edek musi być zawsze jedną znaną nam osobą? Ta postać z pew-no-ścią nie ma wy-kształ-ce-nia, nie roz-wi-ja się in-te-lek-tu-al-nie. Jego moc-ny-mi stro-na-mi są fi-zycz-na siła i pew-ność sie-bie. Z czymś mi się to kojarzy. Co myślicie o Edkach medialnych. Ciekawe sformułowanie? Spotkaliście się z nimi, jeśli nie oko w oko, to pewnie obserwując innych. Te niepokonane, pewne siebie chamy, toczące walkę ze wszystkim, co tylko ruszy się w mediach w sposób inny niż dyktują. A my oddajemy się w ręce tej internetowej walki i fałszu, żeby uciec przed tymi Edkami medialnymi, bo przecież nie wygramy z nimi wszystkimi. Ale jakie są skutki? Rozpoczynamy od klasycznego „mam to gdzieś”. Jednak później zaczynają na nas oddziaływać, zaczynamy wątpić w samych siebie. A w najgorszym wypadku sami stajemy się Edkami. Bo wtedy tylko „zniszczenie” drugiej osoby potrafi przynieść nam szczęście. Czujemy się zadowoleni, pewni siebie. Niepokonani...

Reszta zostaje dla was. Przeczytajcie, pomyślcie, przeżyjcie chwilę na poczytaniu. Skutki? Nie bójcie się ich. Otwórzcie oczy naprawdę. Zauważcie, co was otacza. Oczywiście nie próbuję teraz wam powcisnąć na siłę moich przemyśleń, bo one są MOJE. WASZE mogą być zupełnie inne. Ale właśnie o to chodzi. Poszukajcie ich, nie udawajcie, że coś was nie interesuje. Zróbcie coś. Zainteresujcie się tym. Zobaczycie, jakie to łatwe i ciekawe.

... to właśnie wyniosłam ze szkoły. Spodziewałam się Edków, typu tańca i życia na poczytaniu? NIE, ale lepsze to niż nic.

Jagoda Leciejewska

Jak brat bratu, jak siostra siostrze



Naturalnym odruchem w sytuacji takiej, jaką widzimy za naszą granicą, jest wyciągnięcie pomocnej dłoni.

Tak po prostu trzeba!

Oto nasze działania na skalę kraju i te najbliższe nas.

Koncerty charytatywne. Te małe...

...i te całkiem spore!



Zbiórki żywności i innych najbardziej potrzebnych artykułów. Tu w naszym kaliskim internacie.

W NASZYM OBIEKTYWIE

...jak i na skalę całego kraju.



Wydawanie gotowych, ciepłych posiłków blisko granicy.

Oprócz wspólnych posiłków- nauka dla każdego



Źródła fotografii — internet i archiwa szkolne

Studniówka 2022

32 dni przed maturą

Tegoroczna studniówka — choć 32 dni przed maturą, odbyła się 2 kwietnia 2022 roku w najlepszych nastrojach, a przygotowanie sali balowej w Kołatniku, jak i tradycyjny polonez zostały dopięte na ostatni guzik. Na miejscu dominowały piękne, szykowne suknie, u mężczyzn natomiast eleganckie garnitury. Choć mogłoby się wydawać, że będzie to studniówka niczym szczególnym nie wyróżniająca się od innych, to późniejsze wydarzenia sprawiły, że w sercach zarówno maturzystów jak i zaproszonych gości oraz par towarzyszących pozostanie na dłużej.

Bal studniówkowy rozpoczął się od przemowy dyrektora szkoły pana Macieja Rydzewskiego. Kolejną osobą, której przekazano mikrofon, był burmistrz Kalisza Pomorskiego pan Janusz Garbacz, który kierując wiele miłych słów do maturzystów, życzył im połamania piór na maturze. Następnie przemawiali wychowawcy, głos zabrali również przedstawiciele klas kończących naukę w naszych murach szkolnych. Ostatni przemawiał dawny przewodniczący szkoły – Kacper Farbisz, od którego zarówno nauczyciele jak i rodzice otrzymali podziękowania za pracę i poświęcenie włożone w wychowanie maturzystów.

Polonez rozpoczął się i przebiegł bez komplikacji. Dostojne suknie, falując zgodnie z taktami poloneza, zachwyciły wszystkich na sali. Dla każdego był to piękny widok, choć najwięcej wzruszeń i łez w oczach można było zaobserwować na twarzach rodziców tańczących par.



Gdy polonez dobiegł końca, do pomieszczenia wniesiono tace z kieliszkami szampana. Rozdano je tańczącym, by mogli wznieść toast. Następnie przyszedł czas na chwilę oddechu oraz posiłek, ponieważ jak sami maturzyści przyznali — na sali było okropnie gorąco. Potrawy były smaczne, choć to nie one miały być główną atrakcją przy stole. Jak się później okazało, tę rolę pełnił niewpisany na listę dań dodatek, któremu nie oparł się żaden maturzysta.

Wartym uwagi wydarzeniem było także wręczenie poprzez wpięcie w element garderoby zielonej koniczyny każdemu uczniowi klasy maturalnej przez wychowawców. Towarzyszyły temu pokrzepiające słowa z ich strony. Później na gości czekał już tylko pyszny tort.

Gdy wszystkie ceremonialne elementy studniówki dobiegły końca, do głosu doszła chęć zabawy, więc gdy tylko na parkiecie rozbrzmiał pierwszy — nieco bardziej znany maturzystom — utwór, wiele osób ruszyło na parkiet. Ta — jakże niewinna i zrozumiała — chęć zabawy doprowadziła do powstania wielu następstw, co w mojej opinii było na tyle nieoczekiwane, że była to jedna z najlepszych studniówek w całym województwie zachodniopomorskim, a nawet można pokusić się o stwierdzenie, że w całej Polsce.

Kiedy tylko zgasły światła, sale rozświetlały barwne reflektory, lasery oraz dym. Głośne basy dodawały tylko siły do wspólnego spędzania czasu na parkiecie. Im późniejsza godzina, tym śmielsze były poczynania bawiących się tam osób. Kamerzyście wynajętym przez organizatorów udało się nagrać, jak jeden z maturzystów w wirze emocji robi tzw. węża na parkiecie. Innymi wartymi uwagi momentami były także grupowe tańce jak belgijka, ogromna „ciuchcia”, gdzie łapiący się za ramiona, młodzi uczestnicy ustawieni w rzędzie zapełnili całą salę, tańcząc w ten sposób przez kilka minut. Każdy przypatrywał się z zaciekawieniem, gdy podczas jednego z utworów dobry nastrój przepełniający budynek sprawił, że uczniowie zaczęli podrzucać jednego z swoich kolegów do góry. Można by rzec, że dobra zabawa nie miała końca.



Ta studniówka może poszczycić się jeszcze jednym wyjątkowym wydarzeniem. Jedna z uczennic nagrała i wrzuciła do siebie na Instagramie relację bawiących się kaliskich maturzystów i oznaczyła twórcę zagranego przez didżeja utworu. Jak się później okazało, nie umknęło to jego uwadze. Bedoes – bo tak brzmi pseudonim artysty — docenił dobrą zabawę do jego muzyki i udostępnił relację na swoim koncercie, mającym 1,1 mln obserwujących, co stało się ostatecznym świadectwem, że jak się bawić — to na całego.

Im dłużej bal trwał – tym więcej niespodziewanych zdarzeń miało miejsce. Po godzinie 2-giej, gdy u wielu gości pojawiło się zmęczenie, do głosu zaczęły dochodzić także negatywne emocje. Pary czasami się kłóciły, czasami zmieniały osoby do towarzystwa, jednak za każdym razem wracały do siebie, by spędzać wspólnie resztę imprezy. Jedną z najgłośniejszych takich sytuacji było stłuczenie talerza w złości przez jednego z uczestników balu. W późniejszym czasie uszkodzeniu uległy także szklanki, jednak było to wynikiem bardziej przypadku niż intencjonalnego zachowania.

Parkiet nieustannie był zapełniony tańczącymi ludźmi, a muzyka starannie dobierana. Były jednak utwory szczególnie wyczekiwane przez bawiących się, co sprawiło, że cenzurowanie donośnie śpiewanych przez nastolatków niektórych kontrowersyjnych tekstów piosenek na nic się nie zdało. Choć nie było to popierane przez nauczycieli i rodziców na sali, to przecież każdy chciał się po prostu dobrze bawić, gdy w końcu udało się zrealizować tak długo przekładaną i wyczekiwaną studniówkę.

Zabawa trwała do 3-ciej w nocy, jednak we wspomnieniach wielu z nas nie miała ona końca.

Natalia Syroka

Świat mody sprzeciwia się wojnie w Ukrainie

Wybuch wojny na Ukrainie wstrząsnął milionami ludzi na całym świecie. Świat mody nie pozostaje obojętny na taką tragedię, która obecnie się rozgrywa. Sam Giorgio Armani przeprowadził pokaz swojej kolekcji na mediolańskim Tygodniu Mody w ciszy. Gest projektanta był ważny, tym bardziej że wielu potępia decyzję o kontynuowaniu Tygodni Mody (pokazy w Paryżu rozpoczęły się 28 lutego).

W Mediolanie podczas zakończonego Tygodnia Mody nastąpiły protesty na ulicach. Fotografowie modowych looków ulicznych dokumentowali sprzeciw fashionistów wobec tego, co dzieje się w Ukrainie. Goście pokazów mody pojawili się na ulicach z antywojennymi transparentami. Organizacje kulturalne włączają się w protest. Moskiewska instytucja poinformowała: „W ramach solidarności i szacunku dla naszych gości, pracowników i artystów zamkniemy wszystkie bieżące wystawy oraz zawiesimy wydarzenia w programie publicznym”.

Hołd Ukrainie złożył Balenciaga. Najpierw z instagramowego konta marki zniknęły wszystkie zdjęcia, a zamiast nich internauci mogli zobaczyć tylko jeden post, który przedstawia flagę Ukrainy. Następnie zapowiedział, że przekaze środki finansowe Światowemu Programowi Żywnościowemu.

Głos w tej sprawie zabrała również grupa LVMH i przekazała 5 mln. euro na wsparcie Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Ponadto grupa poinformowała, że ma na Ukrainie 150 pracowników, których aktywnie wspiera. Marki takie jak Chanel czy Hermès ogłosiły zamknięcie swoich sklepów w Rosji. Jednakże świat mody to nie tylko marki, ale także influencerzy i modelki. Część z nich zdecydowała się zorganizować zbiórki pieniężne i cały dochód z nich przekazać na pomoc Ukrainie. Jedną z tych osób jest Gigi Hadid.

Ukraiński świat mody wykorzystuje swoje międzynarodowe kontakty, aby wesprzeć kampanię informacyjną – chce, aby wiadomość o tragedii, która rozgrywa się w tym kraju, dotarła do opinii publicznej. Dla wszystkich Ukraińców, także dla marek odzieżowych i agencji PR, działalność biznesowa zaszła na dalszy plan. Celem wszelkich działań jest rozgłaszanie sytuacji, która panuje w Ukrainie. Aktywności podejmowane są również przez współzałożycielkę rynku mody DressX – Darię Shapovalową. DressX zapewnił wypłaty wsparcia swoim ukraińskim sojusznikom i uruchomił kanały, aby połączyć się z nimi oraz upewnić się, że ich rodziny są bezpieczne. Cały zespół zbiera pieniądze i zachęca swoich międzynarodowych przyjaciół do wysyłania petycji do lokalnych władz. Stworzyli kolekcję niebiesko-żółtych ubrań cyfrowych, z której dochód zostanie przekazany Ministerstwu Obrony Ukrainy.

Jak wygląda nasze narodowe pomaganie z perspektywy magazynu z odzieżą dla osób uciekających przed wojną w Ukrainie? Cały czas przychodzą osoby uchodźcze w poszukiwaniu potrzebnych im rzeczy, a darczyńcy wciąż przynoszą kolejne przedmioty na zbiórkę. Ich ilość sprawia, że trudno je sensownie uporządkować. Problem ten utworzył się już od pojawienia się fali uchodźców ze wschodniej granicy. Oburzenie wywołuje przekazywanie zniszczonej, ubrudzonej odzieży. Dostarcza to dodatkowej pracy wolontariuszom, którzy muszą starannie przeglądać każdą rzecz i tracić na tym dużo czasu. Dary czę-

sto są nieprzemyślane oraz niekonsultowane z organizacjami. Doprowadza to do chaosu, gdyż pomoc prowadzona jest na dużą skalę, a do Polski przybywają kolejne grupy potrzebujących. Ludzie na własną rękę usiłują dostać się na granicę, utrudniając pracę służbom. Przez takie postępowanie w pobliżu punktów recepcyjnych i przejść granicznych powstają ogromne korki.

Julia Kisielewska

Źródło fot.: Internet



SPRAWDŹ, CO MÓWIĄ GWIAZDY

HOROSKOP**Baran (21.03-19.04)**

Twoje cele są bardzo blisko ciebie! Osiągniesz je, jeżeli będziesz sumiennie podążać w ich kierunku.

**Byk (20.04-22.05)**

Zodiakalne byki powinny się teraz skupić na swoich emocjach i uczuciach. Pomoże to lepiej je wam zrozumieć.

Bliźnięta (23.05-21.06)

Czeka na ciebie wiele nowości, którymi możesz być przytłoczony. Aby dobrze wykorzystać ten czas, zmień swój sposób myślenia.

**Rak (22.06-22.07)**

Pozwól sobie na chwilę odpoczynku, zdecydowanie niesiesz na swoich barkach za duży ciężar.

Lew (23.07-23.08)

Masz szczęście! Los ci sprzyja. Nie zmarnuj swojej szansy i baw się na całego.

**Panna (24.08-22.09)**

Spróbuj czegoś nowego. Nie bój się niepowodzenia, porażki czynią cię silniejszym.

Waga (23.09-22.10)

Jest to dobry moment na spędzenie czasu z przyjaciółmi lub rodziną. Pozytywna energia będzie ci towarzyszyć cały czas.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Postępuj ostrożnie w relacjach z innymi. Ktoś, na kim polegałeś, może pokazać swoje drugie oblicze.

Strzelec (22.11-21.12)

W twojej głowie jest za dużo myśli. Daj sobie czas na odpoczynek i zajmij się czymś, co cię relaksuje.

**Koziorożec (22.12- 19.01)**

Mimo że ostatnio większość rzeczy nie szła zgodnie z twoim planem, to teraz wszystko zacznie się układać. Jest to dla ciebie czas spokoju.

Wodnik (20.01- 18.02)

Stoi przed tobą ważna decyzja, podejmij ją zgodnie ze swoimi uczuciami, a na pewno będzie ona właściwa.

**Ryby (19.02- 20.03)**

Odkryjesz w sobie coś nowego. Przyniesie ci to wiele radości, a uśmiech na twojej twarzy będzie się pojawiał coraz częściej.

OBRAZKOWO



Pomagajmy

„Aby samemu stać się lepszym, nie musisz czekać na lepszy świat” Phil Bosmans

Taka myśl towarzyszyła młodzieży z Zespołu Szkół w Kaliszu Pomorskim, kiedy świat ogarnęła informacja o wojnie w Ukrainie. W szybkim tempie uczniowie z nauczycielami na czele zorganizowali zbiórkę pieniędzy i artykułów dla naszych wschodnich sąsiadów. Sąsiadów w dosłownym tego słowa znaczeniu, mianowicie dla grupy uczniów z Zespołu Szkół w Drawsku Pomorskim, pochodzących z Ukrainy. Do pomocy włączyła się cała społeczność szkolna: uczniowie, rodzice, nauczyciele, wychowawcy z internatu i pracownicy administracji i obsługi.

Z zebranych pieniędzy kierownik internatu Jadwiga Czerniga wraz z dwojgiem uczniów zakupili potrzebne artykuły i słodkie upominki. Ponadto firma LUDWIG CZEKOLADA Zakład Produkcyjny w Tucznie przekazała słodczyce jako prezent wielkanocny, za co bardzo dziękujemy. Nie sposób nie wspomnieć o kosmetykach i słodczych przyniesionych przez uczniów i nauczycieli. Było tego naprawdę dużo. Grupa uczniów sprawnie zapakowała prezenty, które Pani Jadwiga Czerniga, Pani Katarzyna Fajger oraz Pan Zbigniew Jarząbek zawieźli do młodzieży ukraińskiej mieszkającej w drawskim internacie.

Jeszcze raz wszystkim dziękujemy i cieszymy się, że mimo trudnych czasów potrafimy się zjednoczyć i zdać ten najważniejszy egzamin — z człowieczeństwa.

Zosia Stąporek



Rozwijajmy się

Warsztaty filmowe w naszej szkole.

Od marca 2022 r. w naszej szkole realizowany jest projekt „Wiadomości z klasą”, który zakłada przeprowadzenie cyklu warsztatów filmowo-montażowych w celu przygotowania uczestników do nagrywania i tworzenia wiadomości z naszej szkoły. Mają one być odwzorowaniem telewizyjnych programów informacyjnych. Tworzone są przez uczniów naszego liceum, ale również młodszych osób ze szkół podstawowych z Pomierzyna oraz Kalisza Pomorskiego.

Organizatorzy projektu, czyli Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej i placówki edukacyjne naszej gminy wraz z realizatorem projektu firmą Wysoccy z Wałcza, chcą, aby uczniowie naszej szkoły przygotowywali nie tylko wiadomości szkolne, ale tworzyli też reportaże, które dotyczą młodzieżowych spraw społecznych.

Do tworzenia reportażu i wiadomości potrzebni są młodzi dziennikarze, operatorzy kamer, dźwiękowcy oraz oświetleniowcy. Główną osobą prowadzącą jest pan Mateusz Wysocki. To doświadczony filmowiec oraz dziennikarz, który kręcił w swojej karierze teledyski dla m.in. zespołu Perfect, O.S.T.R. czy Justyny Steczkowskiej. Stworzył również jedną z najpopularniejszych gazet w regionie wałęckim.

Zachęcamy do współpracy osoby interesujące się dziennikarstwem oraz procesem powstawania filmów, które chcą mieć szansę nauczyć się wykonywać własne produkcje, tzn. nagrywać swój materiał i modyfikować go, tworzyć scenierię (oświetlenie, tło) oraz realizować dźwięk.

Zainteresowanych udziałem w projekcie prosimy o zgłoszenie się do pedagoga szkolnego — pani Anny Józiak. Terminy warsztatów ustalane są indywidualnie z członkami grupy. Spotkania odbywają się na terenie szkoły.

Polka na szczycie!



Iga Świątek, choć tak młoda, jest już wybitną polską tenisistką, która osiąga coraz więcej sukcesów. Ta urodzona w Warszawie bardzo młoda 20-letnia kobieta obecnie mieszka w Raszynie.

4 kwietnia udało jej się osiągnąć niebywały sukces w turnieju w Miami, ponieważ nasza polska tenisistka rozegrała swój zwycięski mecz z 24-letnią Japonką Naomi Ōsaka, którą pokonała wysoko, bo na 2:0 w setach (a dokładnie 6:4, 6:0). Dzięki tej wygranej dodała sobie jeszcze więcej punktów do rankingu WTA. Ponieważ miejsce na szczytowej pierwszej pozycji zapewniła sobie już po meczu z 29-letnią Szwajcarką Viktoriją Golubic, z którą również wygrała, po tym sukcesie miała już wystarczającą ilość punktów do zostania liderką w wielkim i prestiżowym rankingu.

Warto zaznaczyć, że Iga do rankingu WTA wkroczyła mając tylko nieco ponad 15 lat. Uplasowała się wtedy na 847 miejscu. Co roku wspinała się na wyższe lokaty, aż w 2022 roku udało się jej zostać liderką. Dzięki temu bez wątpienia zapisała się na kartach historii najpiękniejszych osiągnięć sportowych, zajmując miejsce liderki jako dwudziesta ósma osoba w historii od pojawienia się rankingu w listopadzie 1975 roku. Zarazem Iga jest dziesiątą najmłodszą liderką tego wielkiego turnieju.

Polka pokazała, że trudną, systematyczną pracą można osiągnąć bardzo dużo. Bez wątpienia zasłużyła ona na wiele pięknych gratulacji za swoje sukcesy. Sądzę, że Iga się nie zatrzyma i będzie sięgała coraz wyżej. Tylko tak dalej!

Mistrzostwa Makroregionu Zachodniego w karate kyoushin

12 marca 2022 roku w Drawsku Pomorskim odbyła się prestiżowa impreza, jaką są mistrzostwa Makroregionu Zachodniego oraz Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w Karate Kyokushin.

Czym są Mistrzostwa Makroregionu? Te zawody to już nie przelewki. Oczywiście to nie mistrzostwa Polski ale stanowią one istotny szczebel w doskonaleniu swoich umiejętności oraz wyłaniają najlepszych, którzy w tegorocznych zawodach mają szansę zawalczyć o najwyższe tytuły.

Organizacja tegorocznego Makroregionu Zachodniego przypadła klubowi Muks Oyama z Drawska Pomorskiego. Zawodnicy z 32 klubów, których całkowita liczba wynosiła 239, mieli okazję sprawdzić się w dwóch konkurencjach: kata oraz kumite. Kata to tzw. układ formalny, który naśladuje walkę z przeciwnikiem. Sekretem tej konkurencji jest precyzja, szybkość, dynamika oraz skupienie, a uwierzcie mi, nie łatwo to wszystko połączyć. Kata także jest fundamentem dobrej walki, ponieważ to właśnie tam szlifujemy nasze ruchy, uczymy się łączyć je w kombinacje oraz pracujemy nad wykorzystaniem naszego pełnego zakresu ruchu. Kumite natomiast to walka z przeciwnikiem. W zależności od kategorii może ona trwać od 1 minuty do 4, nie licząc ewentualnych dogrywek.

Zawodnicy w młodszych kategoriach mają na sobie ochraniacze, starsi natomiast mają tylko kask lub nawet walczą bez niego. Zawodnik może wygrać poprzez zdobycie dwóch punktów za celne trafienia. Oczywiście za ciosy nieprzepisowe może dostać upomnienie, które jest jak ujemny punkt. Po upływie czasu walki 4 sędziowie + sędzia główny decydują, który z zawodników wygrywa poprzez uniesienie odpowiednio czerwonej lub białej flagi. Jeśli sędziowie nie są zgodni, decyzja spada na sędziego maty, który może wskazać wygranego lub zarządzić dogrywkę.

Takie zawody to ogrom przygotowań. Drawscy karatecy przekonali się o tym na własnej skórze. Zaplanowanie imprezy trwało masę czasu i angażowało wiele osób nie tylko trenerów czy zawodników ale też rodziców i przyjaciół klubu, którzy pręźnie uczestniczyli w przygotowaniach do tego ważnego wydarzenia.

W klasyfikacji drużynowej na podium stanęli kolejno: Klub Karate Kyokushin z Lipna, Bydgoski Klub Karate Kyokushin oraz Klub Sportowy Karate Kyokushin—Lipno. Ale oczywiście nie można zapomnieć o fantastycznym starcie gospodarzy, czyli drawskich zawodnikach, którzy łącznie zdobyli 4 złote medale, 1 srebrny oraz 3 brązowe.

Na pewno Makroregion Zachodni w Drawsku Pomorskim zostanie na długo w pamięci wszystkich uczestników.



W tym szaleństwie jest metoda!

Czyli recenzja „Poradnika szczęśliwej singielki” autorstwa Klaudii Klary

Coś niesamowitego! — zazwyczaj wyrażamy tak wątpliwy, raczej sarkastyczny podziw. Ale czy zawsze? Nie! Czasem, tuż przed chwilą zaniemówienia, wypowiadamy te słowa, po czym z otwartą buzią obserwujemy to, co w ten podziw nas wprowadziło. Cieszę się, że zabierając się do napisania recenzji „Poradnika szczęśliwej singielki”, mogę użyć tego wieloznaczeniowego zwrotu w obu wcześniej wymienionych przypadkach. Dlaczego w obu? Dlatego że książka, bo fizycznie nią jest, merytorycznie można by było polemizować, jest (sama nie wiem, jakiego przymiotnika użyć) — jest wprost nie do opisanie! Dopóki czytelnik/czytelniczka tej recenzji nie zostanie czytelnikiem/czytelniczką „Poradnika szczęśliwej singielki”, nie uwierzy w moje słowa. Płeć jest zupełnie nieważna, ważne aby osoba czytająca, miała się na baczności.

Siostra Klaudia (bo tak każe nazywać się autorka książki, zapewne ze względu na siostrzaną więź ciągnącą za sobą zaufanie, nie mylić z siostrą zakonną!), influencerka i znawczyni w dziedzinie związków, randek i ich niefortunnych zakończeń, sprzedaje nam wiele niezastąpionych rad i wskazówek na radzenie sobie w czasie bycia singielkami. Tu płeć jest już elementem kluczowym, bo o ile jeszcze książkę ma prawo przeczytać każdy, tak wskazówki Siostry kierowane są ściśle do kobiet. Co złego może kryć się w niewinnym zbiorze lekcji, mających na celu pomóc singielkom? Odpowiedź możemy znaleźć na pierwszej stronie. „Siła kobiet”, do której tak często odwołuje się autorka, nie polega bowiem na gnębieniu i mszczeniu się na „męskim gatunku” (jak zgrabnie opisuje mężczyzn Siostra), czy też przepychaniu się łokciami między innymi kobietami, przy okazji bez szacunku niszcząc ich godność, w kierunku osiągnięcia swojego celu. Po pierwsze nikt nie powiedział, że kobieta wiązać się musi z mężczyzną, po drugie cały ten siostrzany „feminizm” ma się nijak do samej rzeczywistej istoty feminizmu.

Książka jest nieprawdopodobna. Naprawdę nieprawdopodobna. Ale! Po przeczytaniu (tak, zrobiłam to) doszłam do pewnych wniosków, oczywiście dopiero wtedy, kiedy doszłam do siebie. Może to wszystko była groteska? Śmiech bez wyrazu beztroski — kwaśny grymas — ale jednak. Wyśmianie i napiętnowanie krążących po świecie krzywdzących stereotypów? Może Klaudia Klara pisząc książkę, była pewna, że to dzieło jej życia? Że trafi jedynie do wyszukanych odbiorców, odbiorców inteligentnych i z otwartymi głowami? A może? A może? A może zejdźmy na ziemię. Kiedy w naszych dłoniach pojawia się książka jak „Poradnik szczęśliwej singielki”, powinniśmy podejść do niej z największym dystansem, z jakim da się podejść do czegokolwiek. Jeśli robicie to ze względu na pewnego rodzaju wyzwanie, żart (tak jak w moim przypadku oczywiście!) i odłożycie na bok wszelkie spięcie, prawdopodobnie na Waszej twarzy pojawi się uśmiech, parskniecie śmiechem, pokażecie znajomym najbardziej absurdałne rady, jakie kiedykolwiek było dane Wam zobaczyć i przede wszystkim nigdy, przenigdy nie polecicie komuś „Poradnika szczęśliwej singielki” na poważnie.

Choć szczęście to o wiele bardziej złożone zjawisko niż chwila śmiechu, to mogę zaświadczyć, że w tych chwilach śmiechu podczas lektury odnalazłam odrobinę szczęścia. Tak więc Siostra Klaudia spełnia swoje zadanie. Można powiedzieć, że mimo iż rady są denne i nie działają, to szczęście na dłuższy okres niż chwila można osiągnąć nieustannie do książki wracając. Czy to szaleństwo? — może...



W jedności siła

*Czasy ciężkie dla większości i ciężkie czasy dla jednostki...
Ze wszystkim możemy uporać się, cały czas będąc razem.*

W poszukiwaniu motywacji i siły — wywiad ze strongmanem

Grzegorz Szymański



Redakcja: Jest pan strongmanem. Czyli kim?

Grzegorz Szymański: Strongman, to, jak sama nazwa mówi, „silny człowiek”, który wyróżnia się niesamowitą siłą i też szybkością. Jako strongmani przeciągamy różne rzeczy: ciężarówkę, samoloty. Przetaczamy kule, wielkie opony ważące po 300, 400, 500 kilogramów, nosidła — z tym właśnie kojarzony jest strongman. Siła, siła, siła!

Robi wrażenie! Skąd to zamięłowanie u pana?

U mnie zamięłowanie (ogólnie do sportu) zaczęło się, gdy miałem około 13 lat. Wtedy pierwszy raz miałem styczność z siłownią. Mieliśmy WF na sali gimnastycznej i obok była siłownia. Postanowiliśmy z kolegami pójść i spróbować wycisnąć coś sobie na sztandze. Udało mi się wycisnąć na płaskiej ławeczce prawie 80 kilogramów. Ta siła była już gdzieś genetycznie, były uwarunkowania, więc postanowiłem rozpocząć treningi na siłowni. Treningi się zaczęły, z biegiem czasu ta siła była coraz większa, z treningu na trening człowiek był mocniejszy. Zaczęło się od siłowania na rękę, pchania kulą - w zachodniopomorskim zająłem drugie miejsce, nie trenowałem tego, ale pchałem dzięki tej sile. Drugie miejsce udało się zdobyć, gdy chodziłem tutaj do szkoły. To były dość spore zawody, reprezentowałem nasz Trzebiatów. Później wyciskanie sztangi leżąc, przeciąganie liny, ogólnie brałem udział w zawodach, gdzie potrzebna była siła. Pierwszy raz w życiu, jak zobaczyłem strongmanów w telewizji, rodzice pewnie pamiętają — to była sobota — zawsze każdy czekał — w TVN-ie, pierwszy raz zobaczyłem strongmanów i powiedziałem: *to chcę robić, to chcę robić!*

W 2006 roku pojechałem na eliminacje w Gdyni. Do tego czasu oczywiście trenowałem, ale nie miałem styczności ze sprzętem profesjonalnym. Z biegu, po prostu chłopak z siłowni pojechał i na 40 mężczyzn udało mi się zdobyć 18 miejsce. To mnie w żadnym wypadku nie zbiło z tropu. Po prostu nie miałem doświadczenia ze sprzętem ani techniką. Postanowiłem iść za ciosem i tutaj pomocną dłoń w starej gwardii strongmańskiej wyciągnęli Jarek Dymek, Sławek Toczek, Sebastian Wenta. Zaproponowali mi, żebym przyjeżdżał do nich na treningi. To było 300 kilometrów w jedną stronę. „No to jest kawał drogi... jak masz ochotę, to zapraszamy na treningi, bo masz siłę, ale nie masz techniki” — powiedzieli, ale pewnie pomyśleli, że gdzie tam będę jechał taki kawał? Przyjechałem na pierwszy trening, zajęło mi to cały dzień. Popatrzeli, „no przyjechał, pewnie pierwszy i ostatni raz”, a ja pojechałem drugi raz i kolejny i tak się złożyło, że jeździłem przez pół roku, raz w tygodniu. Nauczyłem się od nich techniki i w 2007 roku w eliminacjach organizowanych przez Mariusza Pudzianowskiego wygrałem z dużym zapasem. Tak się właśnie zaczęła moja przygoda.

Wygrał pan walkę z nowotworem, skąd motywacja na dalszy rozwój w sporcie?

Fakt faktem. W 2017 roku zdiagnozowano u mnie nowotwór. No stało się. Jak gdyby świat się w jednym momencie troszeczkę posypał. Jak słyszy się taki scenariusz, to niestety nogi same się uginają, ale jak już sobie to w głowie poukładałem, postanowiłem, że będę walczył. Jestem sportowcem — nie poddaje się, bo sportowcy nigdy nie poddają się tak szybko. Wiadomo, zaczęła się walka, chemioterapia, później dochodzenie do siebie, bo niestety, to zabija to co złe, ale też i to co dobre. Tak naprawdę nie myślałem czy wrócę, czy nie wrócę, po prostu chciałem dalej funkcjonować normalnie, nie myślałem o sporcie. Leżąc w szpitalu łącznie kilka miesięcy, czułem, że tu coś bolało, tam coś bolało, nie wiedziałem jak mam się już ułożyć, żeby nie czuć tego kręgosłupa, barków, łokci. Wszystkie mięśnie głębokie, mięśnie, które otaczają, też te, które są między stawami,

w stawach — to wszystko pozanikało i odczuwałem niesamowity ból. Najlepszą receptą był powrót do treningów. Wróciłem do nich i nastąpiła niesamowita poprawa. Organizm się tego domagał, więc postanowiłem: „no co mam nie spróbować?!”. „Odejść od sportu na swoich warunkach, nie przez chorobę” — taki sobie cel założyłem, i, dzięki Bogu, mogłem wrócić. Mogę teraz dźwigać. Jeszcze tam rok, dwa i pomalutku będę ze sceny schodził na pewno.

Co łączy pana z mniejszością ukraińską?

Jestem czystej krwi Ukraińcem. Moi dziadkowie podczas akcji przesiedleńczych trafili w te rejony. Później poznali się moi rodzice i urodziłem się ja. Także mam to w korzeniach i tę tradycję ciągle utrzymywaliśmy, mimo że kiedyś nie było takiej tolerancji. Troszeczkę dokuczali nam w szkole. Teraz jest inaczej, ale tę tradycję utrzymywaliśmy i utrzymujemy do dziś. Jestem z tego bardzo dumny, mam też małżonkę, która jest Polką, ale całkowicie mnie zaakceptowała. Wzięliśmy ślub w cerkwi, nasze dzieci są ochrzczone w cerkwi, starsze jest po komunii też w cerkwi, uczy się ukraińskiego. Młodsze dzieci też będą się uczyć.



Także utrzymuję tę tradycję. I kiedy dowiedziałem się o tej całej sytuacji w Ukrainie, to nie wiedziałem, jak się zachować, co to będzie. Nawet się nie zastanawiałem, kiedy chodziło o jakąkolwiek pomoc, nie zastanawiałem się ani sekundy. Od razu człowiek, jak gdyby, „zacisnął pasa” i zaczął pomagać, udzielać się tak naprawdę zaniedbując swoje sprawy.

Przez dwa miesiące troszeczkę tego było. Byłem na granicy wielokrotnie, przywoziłem osoby z granicy. Nawet jeśli to by się wydarzyło sąsiadom z niemieckiej strony, to też by człowiek pomógł, a tu, że ukraińskie korzenie, to tym bardziej.

Organizuje pan jakieś akcje charytatywne? Czy pana popularność w tym pomaga?

Organizowaliśmy zbiórki i myślę, że popularność jakoś pomaga. Dużo ludzi nie wiedziało, że mam korzenie ukraińskie, myśleli, że po prostu wspieram z chęci pomocy. Oczywiście wspierałbym nawet, gdybym nie miał tych korzeni, bo należę do ludzi, którzy naprawdę więcej lubią dawać od siebie, niż dostawać, nie oczekując za to niczego. Myślę, że ta medialność troszeczkę pomogła.

Jak my, jako młodzież, możemy najskuteczniej pomóc?

Każdy myślał, że zaraz się to skończy, a to trwa, będzie jakoś 3 miesiące... Jako młodzież potrzebujecie wytrwałości, żeby się nie poddawać. To jest w tym najważniejsze. Cały czas być razem, wspierać się oczywiście. Polska i Ukraina bardzo się zbliżyły do siebie, troszczymy się o siebie, bierzemy potrzebujących do domów, chodzi o nasze dzieci, wnuki. Bądźcie razem!

Rozmawiała Hania Bruzi



POLECAMY

SZÓSTKA

„Kaz Brekker nie potrzebował powodu”. Takimi słowami rozpoczyna się książka Leigh Bardugo „Szóstka Wron”, która osadzona jest w świecie fantasy. Opowiada ona o sześciu nastoletnich wyrzutkach, którzy skuszeni szansą niewyobrażalnie wielkiego zarobku, decydują się dokonać niemożliwego. Ich zadaniem jest włamanie się do najbardziej strzeżonej placówki na świecie, wydostanie stamtąd zakładnika i powrót zanim zostaną zabici. W międzyczasie czytelnik zagłębia się w psychikę każdego z bohaterów. Dowiaduje się o ich przeszłości, a żadna z nich nie jest kolorowa, także motywacjach, które kierują nimi by zdobyć pieniądze. Jednocześnie można zauważyć więzi, które tworzą się pomiędzy nastolatkami i zbliżają ich.

Leigh Bardugo tworzy interesujący świat, który przeplata magię oraz naukę. Nic nie jest w nim czarne ani białe. Bohaterowie nie są do końca źli ani dobrzy. Mają oni wątpliwą moralność, ale to właśnie wyróżnia ich od wielu postaci w innych książkach.

Martyna Kocoń



Fot.
Internet



ŚWIATŁO JEDI

„Światło Jedi” to wydana 2021 roku książka z uniwersum „Gwiezdných wojen” stanowiąca otwarcie do nowej serii powieści z tego uniwersum zatytułowanej „Wielka Republika”. Jej autorem jest Charles Soule, a w Polsce powieść została wydana przez „Wydawnictwo Oleksiuk”. Jako że osobiście jestem ogromnym fanem wszechświata wykreowanego przez Georga Lucasa, już od dawna byłem niezwykle zaniepokojony tym dziełem, mającym otworzyć nowy rozdział w historii odległej galaktyki. Teraz, kiedy jestem już kilka tygodni po przeczytaniu powieści, mogę z całą pewnością stwierdzić, że się nie zawiodłem. Fabuła „Światła Jedi” jest osadzona na 200 lat przed akcją pierwszej części serii filmowej „Gwiezdne Wojny”. W czasach opisanych w powieści znana z filmów Republika Galaktyczna znajduje się w stanie wieloletniego pokoju i rozkwitu oraz rozpoczyna pokojowe rozszerzanie swych granic na teren nowo odkrytych planet zewnętrznych rubieży. W przedsięwzięciu tym pomaga jej szlachetny Zakon Jedi złożony z istot obdarzonych kontrolą nad potężną siłą zwaną Mocą. Jednak pokój nie może trwać wiecznie. Spokojną egzystencję mieszkańców Republiki przerywa bowiem straszliwa katastrofa, w wyniku której szczątki pewnego statku transportowego zaczynają uderzać w planety Zewnętrznych Rubieży z prędkością światła, siejąc olbrzymie spustoszenie. Jakby tego było mało, do Republiki zaczynają coraz częściej docierać informacje na temat tajemniczej organizacji kosmicznych grabieżców zwanych Nihilami, którzy mogą mieć związek z wcześniej wspomnianą katastrofą. W obliczu wszechobecnej śmierci i zniszczenia nadzieję galaktyce może przynieść tylko Zakon Jedi walczący w obronie światła i życia.

Tak wygląda główny zarys fabuły opowieści. Zapewne dla wielu osób nie obeznanych głębiej z kosmicznym uniwersum może pojawić się teraz w głowie mętlik i obawa przed tym czy będą w stanie odnaleźć się w tej historii bez znajomości wszystkich szczegółów tego wszechświata. Na całe szczęście wszystkie te osoby mogą poinformować, że te obawy są bezpodstawne. „Wielka Republika” jest serią dosyć mocno oddaloną czasowo od wszelkich innych wydarzeń z serii i poza kilkoma drobnymi odniesieniami do filmów stanowi stabilnie stojącą na własnych nogach odrębną historię. Może ona stanowić nawet całkiem niezły początek dla osoby chcącej dopiero rozpocząć przygodę z „Gwiezdnymi Wojnami”. Powiedziałbym jednak, że jedynie „całkiem niezły”, bo mimo wszystko nie każde zagadnienie w tej książce jest zawsze odpowiednio wytłumaczone. O tyle dobrze, że stanowi tylko element tła, a to co w fabule najważniejsze, zostaje dosyć szybko przedstawione we w miarę przejrzysty sposób.

Najważniejsze pytanie stanowi jednak to, czy książka jest dobra. No cóż, na mnie wywarła pozytywne wrażenie. Powieść jest bowiem napisana w bardzo wciągający sposób, dzięki czemu prawie 500 stron nie dłuży się. Czasem, czytając ją, odnosiłem wrażenie, jakbym tak naprawdę oglądał kolejny film z „odległej galaktyki”. Opisy bitew kosmicznych i niesamowitych wyczynów Jedi potrafią naprawdę zapierać dech w piersiach i mogą poruszyć serce niejednego fana gwiazdnej sagi. Tym, co mocno działa na korzyść powieści, są też całkiem sympatyczni bohaterowie, wśród których, o dziwo, nie do końca można wyróżnić tego, który mógłby nosić tytuł tego głównego. Książka bowiem skacze w każdym rozdziale pomiędzy perspektywami różnych postaci. Raz ukazuje Mistrzynie Jedi Avar Kriss, próbującą wraz ze swoim przyjacielem Elzarem Mannem, rozszyfrować tajemnicę katastrofy transportowca, a raz przedstawiając historię z perspektywy samych złowieszczych Nihilów dowodzonych przez tajemniczego Marchiona Ro. Powieść najbardziej zaskakuje jednak w momentach, kiedy poświęca rozdział na wprowadzenie zupełnie nowej postaci, która po tym jak czytelnicy zdążą już ją poznać i wypełni już swoją rolę w opowieści, ginie jeszcze w trakcie tego samego rozdziału lub jako postać tła w rozdziale poświęconym zupełnie komuś innemu. Dzięki temu zabiegowi świat książki wydaje się być niezwykle żywy i czuć w nim, że każda postać występująca chociażby w tle, stanowi prawdziwą osobę z krwi i kości. Całkiem niezłe w powieści radzi sobie też fabuła. Tajemnica kosmicznej katastrofy potrafi zaintrygować i wraz z odkrywaniem kolejnych kart sprawia, iż czytelnik czuje się częścią jakiejś większej intrygi. Choć wiem, że dla wielu osób ostateczne rozwiązanie zagadki było mocno przewidywalne, ja muszę przyznać, iż nie raz dałem się nieco zaskoczyć, chociażby nie samą odpowiedzią ale motywami stojącymi za konkretną tajemnicą.

Jako że książka ta stanowi zaledwie początek serii, nie wszystkie z nich zostają finalnie rozwiązane, a najciekawszą z nich stanowi dla mnie prawdziwy plan i motywacje głównego złooczyńcy Marchiona Ro, któremu dzięki swojej inteligencji i przebiegłości udało się wzbudzić moją sympatię i wraz ze swoją hanzą Nihilów stanowi dla mnie jedną z głównych motywacji do sięgnięcia po kolejne książki z serii. Pozostałe wątki książki również wypadły moim zdaniem zupełnie dobrze i choć nie każdy z nich był sobie równy, to razem stanowiły bardzo solidną i opowieść.

Podsumowując, „Światło Jedi” to kawał solidnej opowieści, która może stanowić ciekawe przeżycie nie tylko dla fanów gwiazdnej sagi. I choć nie jest to może dzieło wybitne, to mogę je z czystym sumieniem polecić osobom szukającym ciekawej i sympatycznie napisanej historii osadzonej w niezwykle żywym i fascynującym kosmicznym uniwersum.

Filip Tomaszczuk

Najlepszą obroną jest... przyjaźń

Ludzie od początku swojego istnienia cechują się skłonnością do przemocy i wzajemnej wrogości. Według wielu badaczy przedstawiciele *homo sapiens* stali się dominującym gatunkiem po tym, jak poprzez ciągłe ataki wykończyli oni inny gatunek istot zwanych neandertalczykami.

Skoro już wtedy ludzie byli zdolni do przemocy wobec siebie, czy powinny nas dziwić setki wojen toczących się codziennie na całym świecie? Cóż, można by pomyśleć, że we współczesnej cywilizacji nie ma na nie miejsca. Niestety, w rzeczywistości, w której rządzi pieniądź i związane z nim brudne interesy, ludzie zawsze będą szukać okazji do rozpoczęcia kolejnego konfliktu. Dotyczy to przede wszystkim państw, które na co dzień wydają się być strażnikami światowego pokoju. Bliski wschód czy Afryka od zawsze były dla nich idealnym miejscem na testowanie nowej broni czy taktyki. Nie opłaca im się pomagać tym krajom w spokojnym rozwoju, gdyż sami nie mieliby z tego pożytku. Powinniśmy zadać sobie pytanie czy przez wzajemną pomoc i współpracę nie uzyskalibyśmy więcej niż tylko napchane konta kolejnych ważniaków zarabiających na ludzkim cierpieniu. Wierzę jednak, że kiedyś się uda. Wierzę, że złapiemy się wtedy wszyscy za ręce i zaczniemy tańczyć w kole jak wyznawcy Hare Kryszny i cieszyć się tym, co mamy, czyli sobą nawzajem.



Wiadomo nie od dziś, że muzycy nie są obojętni na losy ludzi na całym świecie. W swojej twórczości poruszają oni wiele tematów — od nierówności rasowej, ubóstwa, przemocy — aż po hymny antywojenne. Ich piosenki wyrażają często więcej niż niejeden manifest. Artyści od zawsze okazują swoje poparcie i angażują się w kwestiach społecznych. Zwracają uwagę na palące problemy i dołączają do tysięcy głosów manifestantów, które niestety często są „niesłyszalne”. Subkulturą, która najbardziej kojarzy nam się z pacyfizmem są z pewnością hipisi. Tematem ważnym dla ówczesnej młodzieży stanowiącej dużą część nowego ruchu był Wietnam. Zasypywani w telewizji obrazami wysyłanych za morze rówieśników, pytali: czemu? Po co? Do tego dochodziła mocno zakorzeniona w społeczeństwie obawa o to, by nie doszło do eskalacji konfliktu i wojny atomowej. Muzycy nie pozostali na to głusi. Jednym z najważniejszych głosów ówczesnych pacyfistów był z pewnością Bob Dylan. Był on zirytowany poczuciem bezradności, gdy Stany Zjednoczone uwikłały się w konflikty na Kubie, Wietnamie czy Iraku z powodów, które uważał za samolubne. Innym wyrazem sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie był występ Jimiego Hendrixa na festiwalu Woodstock. To co chciał przekazać, tak naprawdę nie było istotne. Liczyła się legenda, jaką wokół artysty tworzyli ludzie. Janis Joplin nie lubiła polityki. Jej piosenki nigdy nie były politycznie czy społecznie zaangażowane. Nie mniej jednak wypowiadając na Woodstocku słowa: *Jeśli zostało ci trochę jedzenia podziel się nim z twoim bratem i twoją siostrą* stała się bohaterką, symbolem ducha Woodstock. Inny zespół The Cranberries znany do 1993 roku ze spokojnych ballad,

całkowicie wywrócił swój wizerunek wściekłą i antywojenną piosenką „Zombie”. Protestsong został napisany w odpowiedzi na przemoc spowodowaną konfliktem w Irlandii Północnej, rodzinnym kraju wokalistki Dolores O’Riordan. Zbombardowanie centrum miasta Warrington przez IRA 20 marca 1993 r., w wyniku którego zginęło dwoje dzieci, wzbudziło w artystce pokłady wzburzenia, które wyraża ten utwór.

Nawiązując do powyższych utworów, bądźmy więc sobie braćmi i siostrami, a może kiedyś inni ludzie pójdą naszym śladem i na świecie będzie choć trochę lepiej.



Drodzy absolwenci...

Choć wielu z nas żegnało się z Wami osobiście, dziś musimy pożegnać się jako redakcja! Bez dwóch zdań. Za to zdań od Was w naszej gazecie było o wiele więcej niż dwa. Zdań ważnych, poważnych, mądrych, wartościowych, zabawnych, szczerych, inspirujących — Waszych! Mamy nadzieję, że zdania w tym numerze nie będą ostatnimi zdaniami spod Waszych piór, długopisów, klawiatur, czy czego tam chcecie, w historii gazety i w ogóle w Waszej twórczości. Byłaby to wielka szkoda. Potrafiliście rozbawić do łez i zmusić do refleksji (taniec, różaniec itd.). Dziś oficjalnie żegnamy się, choć trudno się z Wami rozstać — jak matce z dzieckiem. Idźcie w swoją stronę i jaką to by strona nie była, będzie stroną dobrą! Dziękujemy za każdy tekst, nawet z drobnym np. dwumiesięcznym spóźnieniem, każde zdjęcie, każdą wartościową rozmowę na każdym z wartościowych spotkań. Dziękujemy za Waszą obecność na warsztatach stacjonarnych czy online, wyjazdach, podróżach (tych dosłownych i niedosłownych).

Zaszczytem było współpracować z ludźmi o tak szerokich horyzontach i tak otwartych głowach. Zarazem z ludźmi tak różnymi, **kontrastowymi**. Nic nie było w stanie Was powstrzymać, żaden temat nie był Wam straszny. Idźcie więc z taką samą odwagą dalej, bądźcie tak samo ciekawi świata, a świat stanie przed Wami otworem. Uwierzcie w swój potencjał, uwierzcie w swoje możliwości, uwierzcie sobie i w siebie.

Dziękujemy

Jagodo,

Zosiu,

Patrycjo,

Olu,

Michale,

Antku,

Kacprze!



Szerokich dróg i do jak najszybszego zobaczenia!

Redakcja